

[Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bołewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy
 Podgórnjej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem niedzielaków
 i dni poświątecznych.

Rekopisma
 nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone
 będą.

Listy
 do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
 być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frendler*, Ulica Senatorska 1. 22. —
 W Paryżu pan *Adam*, Rue des Saints-Pères 81. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. J. Daube & Comp.*
 W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 29 października.

Jak dzisiaj pisze „Polit. Correspondenz“, rząd bułgarski byłby przystał na odroczenie zwołania sobrania na dwa tygodnie, gdyby był odebrał przyrzeczenie, że mocarstwa w tym czasie zgoda się na jakiegoś kandydata do tronu, albo że Rosya takowego proponuje. Ponieważ mu tego nie przyrzeczono, przeto pozostaje przy dawniejszym terminie zwołania, którym jest dzień 31 października. Rząd, tak daleki utrzymuje „Polit. Correspondenz“, niczego nie zaniedba, ażeby utrzymać obrady sobrania w szrankach legalności i międzynarodowych traktatów a mianowicie na to zważać będzie, ażeby wybór księcia odbył się prawnie. Ponieważ jeden z reprezentantów mocarstw zaprotestował przeciwko udziałowi wschodnio-rumelijskich deputowanych w wyborze księcia jako nieprawidłowemu, przeto rząd bułgarski skłoni ich do tego, ażeby ze względów patryotycznych powstrzymali się od głosowania. W końcu zapewnia pomieniony dziennik, o czém wreszcie już wczoraj pisaliśmy, że po sprawdzeniu wyborów i ukonstytuowaniu się sobrania natychmiast przyjdzie pod dyskusyą kwestyą odnowienia plenipotencyi rejeneyi. Wątpliwości żadnej nie podlega, że ta prolongacja nastąpi i że może zajdzie przytem tylko jakaś modyfikacya osobistej natury. Rozumieć to należy tylko tak, że w miejsce Karawelowa inny wstąpi do rejeneyi. Ogłoszenie stanu obłężenia w Zofii, o czém wspominaliśmy wczoraj, nastąpiło z powodu rozszerzania alarmujących pogłosek a które odnosiły się do przybycia do Warny dwóch rosyjskich okrętów. Przyjaciele Rosyi wyzyskali to pojawienie się okrętów we właściwy sobie sposób. Rozgłosili oni w Zofii, że pod Warną wyładował oddział rosyjski, liczący dziesięć tysięcy ludzi i 14 dział. Konsulaty rosyjskie w miastach prowincyalnych postarały się o rozpowszechnienie tej wieści w całym kraju w nadziei, iż przyczyni się ona do stłumienia wszelkiej opozycyi.

Według „Times’a“, wysłannik turecki Gadban Effendi robił wszystko, ażeby zniewolić rejeneyą do przyjęcia bezwarunkowego rosyjskich postulatów. Starania jego nie powiodły się zupełnie, ponieważ na pierwsze zaraz pytanie, kogoby Rosya proponowała na księcia, odpowiedzieć nie umiał. Stambolów zaś miał oświadczyć:

„Niechaj Rosya poda tylko jakiego kandydata a sobie i nam oszczędzi kłopotów. Znamy konstytucyą i do niej stosować się będziemy. Jeżeli powiedzie się nowemu księciu otoczyć się ministrami z partyi Cankowa, wtedy my ustąpimy nie zaprzeczając im żadnego prawa, ale dopóki panuje bezkrólewie, musimy pozostać na naszym stanowisku, ponieważ reprezentujemy większość kraju.“

Godniej a zarazem bardziej konstytucyjnie nie można zapewne było odpowiedzieć. Odpowiedniem też do powyższego orzeczenia było i jest całe postępowanie rejeneyi do tej chwili i nie można też przypuszczać, ażeby powiodły się intrygi Rosyi, która liczy na rozwinięcie między stronnictwami bułgarskimi i spodziewa się, że przeciwności na polu finansowem i ekonomicznem uniemożliwią wkrótce rejeneyi utrzymanie się na stanowisku.

Co do kandydatury do tronu bułgarskiego, to, jak donosi „Standard“, starano się wybaćć rząd niemiecki w sprawie powrotu ks. Aleksandra do Bułgaryi na wypadek, gdyby go sobranie ponownie wybrało. Ks. Bismarck miał odpowiedzieć, że tron bułgarski nie może wakować przez czas zbyt długi; jeżeli zatem Rosya ani sama nie zamianuje kandydata, ani na innego się nie zgodzi, nie będzie miała prawa sprzeciwić się powrotowi ks. Aleksandra, zwłaszcza, że to, co się teraz dzieje, jest dowodem, iż obecność Aleksandra nie była rzeczywistą a tem mniej jedyną przeszkodą do utrzymania stosunków między Bułgaryą a Rosyą.

Jako pogłoskę zapisujemy jeszcze, że krążące w porcie warneńskim okręty rosyjskie mają podobno na celu przeszkodzić wyładowaniu tamże ks. Aleksandra bułgar-

skiego — a dalej jako prawdopodobniejszą, pogłoskę, że wykryty w Lompalance spisek miał na celu uwieszenie rejentów i ministrów w drodze do Tirnowy.

W kwestyi egipskiej zamieszczamy poniżej zapytrwania dziennika „Temps“. Tutaj nadmieniamy, że, jak się dowiaduje „Standard“, ambasador francuzki Wadlington nie odebrał żadnych szczegółowych instrukcyi, odnoszących się do spraw Egiptu.

Francuzka izba deputowanych ukończyła wczoraj obrady nad projektem, dotyczącym elementarnej nauki i przyjęła 361 głosami przeciwko 175 projekt, wedle którego nauka w szkołach elementarnych udzielana być ma przez świeckich. Po oznajmieniu rezultatu głosowania zawołała prawica: „Niech żyje wolność“, na co odpowiedziała lewica okrzykiem: „Niech żyje rzeczpospolita“. Izba odroczyła się do 4 listopada. — Wbrew wczorajszym wiadomościom donosi dzisiejszy telegram paryzki, że ambasadorem francuzkim w Petersburgu mianowany został dotychczasowy poseł w Madrycie p. Laboulaye, którego miejsce zajmie francuzki jeneralny konsul w Tunisie p. Cambon.

Irlandzka kwestyą agraryjna staje się coraz groźniejszą. Zbrodnie agraryjne zwiększają się w przerażający sposób, a w niektórych obszarach, jak na przykład w dobrach margrabiiego Clanricarde, obawiają się groźnych rozruchów, gdyż kilkakrotnie już wydarzyły się tam zajścia między rozgoryczonymi dzierżawcami i policyą. Organ Parnella „United Ireland“ podaje obecnie plan kampanii dla irlandzkich dzierżawców. Polega on na następujących zasadach: Jeżeli właściciel obszaru dworskiego nie zgodzi się na przyjęcie zmniejszonego czynszu dzierżawnego, oznaczonego przez komisją krajową, to w dobrach ma być ustanowiony komitet dzierżawców, któremu czynsz ma być wręczony. W terminie zapłaty wszyscy dzierżawcy in corpore mają się stawić w biurze dzierżawców. Jeżeli agent landlordów nie przyjmie czynszu dzierżawnego, to przewodniczący zaawidomi go o opuszczeniu czynszu. Fundusze komitetu mają być złożone u mężów zaufania.

Wiedeńska „Presse“ dowiaduje się, że rząd grecki wystosował do gabinetu austriackiego notę, w której oświadcza, że Grecya ze względu na swoje położenie finansowe nie może zniżyć cel i że więc nie zawrze traktatu taryfowego.

* Z *Wągrowieckiego* piszą do nas:

Radość z nabycia wsi Ustaszewa przez rodaka p. Mierzyńskiego niestety była krótką. P. R. Mierzyński z Kongresówki po nabyciu bowiem tej wsi w drodze publicznej licytacji za 230,005 marek na drugi dzień sprzedał ją temu samemu Stifutowi niemieckiemu, który przed dwoma laty nabył Świątkowo.

Wprawdzie inni twierdzą, że nie Stiff, ale komisya kolonizacyjna wieś tę od p. Mierzyńskiego nabyła.

Obojętna to rzecz dla nas, bo faktem jest, że wioska ta w ręce niemieckie przeszła.

Ustaszewo ma około 400 hekt. obszaru przeważnie pszennej ziemi pierwszej klasy, nie ma landszafty a na hipotece tylko 30 tysięcy pieniędzy kapitałnych, posiada bór wartości najmniej 30 tysięcy a od dawien dawna należało do rodziny Sławoszewskich.

Ostatni dziedzic Ustaszewa śp. Teofil Sławoszewski zapisał wieś tę dzieciom i wnukom i pewno nie przypuszczał, żeby taki los jego rodzinnej wioski spotkał.

Dzięki zatem panu Mierzyńskiemu, ojczyzna nasza skurczyła się o 400 hekt. ziemi. Żadną nam pomoc okazał obywatel z Kongresówki!

Wybory.

W dniu wczorajszym odbył posiedzenie komitet wy-

byśmy jego sługi szanowali. Trzeba go ocucić i tylko w kieszeniach mu poszukać, bo biedny pielgrzym nie potrzebuje pieniędzy, a potem zaprowadzę go do samego chana, by ten osadził, co z nim należy uczynić.

Podczas gdy ci dwaj się sprzecali, inni Tatarzy obstąpiliwszy w koło leżącego, ciekawie mu się przypatrywali. Jego długi nos z brodawką, szczerki naprzód wysunięte, cera twarzy, kolor brody i wąsów, wreszcie krój oczu i budowa czaszki, w ogóle wszystko w nim wskazywało, że nie pochodził z ziem, w których oni się porodzili.

— Skoro nie chcesz, abym mu łeb uciął, — rzekł Murad — to przynajmniej pozwól, żebym go końcem kindżału mógł po żebrach pomacać. Zobaczymy, czy się zbudzi.

— Nie możesz go ściąć, więc chciałbyś go zakłóć. Ale i to ci się nie uda! — odrzekł Solejman. — Ten człowiek do mnie należy, bom go sam znalazł, nie do ciebie. A teraz przysięgam na Proroka, że jeżeli mi ztąd natychmiast nie ustąpisz, to ci, Muradzie, czeręp rozpalam!

Murad usłyszawszy to, uznał za stosowne w tył się cofnąć. Solejman bowiem był powszechnie znany z wielkiej siły.

Teraz Solejman schylił się i zaczął leżącego obmacywać. Ledwie jednak dotknął się jego piersi, na których w worku skórzanym znajdowało się kilkadziesiąt złotych monet, gdy pielgrzym głęboko westchnął i oczy otworzył.

Tatar mimowolnie rękę cofnął i wlepił w Pietrasza dwoje oczu przenikliwych a świecących się jak ślepie u kota.

— O! święty Pietrze, ulituj się nad grzeszną duszą moją — jęknął pielgrzym. — O! Panie Jezu, przyjm ducha mego!

To powiedziawszy, znów oczy zamknął.

— Christjan! — krzyknął Tatar tak głośno, że Wiszurowi o mało bębenki w uszach nie popękały.

borczy miasta Poznania. Na niem zastanawiał się nad kwestyą kandydatur na rajców miasta, oraz postanowił zwołać w. zebranie wyborcze na dzień jutrzejszy.

Nie mniej zajmował się sprawą zorganizowania agitacyi wyborczej.

Od komitetu wyborczego m. Poznania dochodzi nas następująca odezwa:

„Zanownych wyborców miasta Poznania zapraszamy na *wiecz przedwyborczą* na jutro, sobotę dnia 30-go października godzinę 8 wieczorem na salą p. B. Knolla, przy ulicy Wrocławskiej.

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie.
- 2) Wybór 14 kandydatów na wszystkie obwody wyborcze.

O liczny udział prosi

Komitet wyborczy miasta Poznania.

Ks. dr. Kantecki, Karol Krysiewicz, przewodniczący.

Fr. Tomaszewski, skarbnik.

A. Andruszewski. Fr. Andrzejewski. Fr. Dobrowolski. Emil Kajkowski. Dr. Koszutski. A. Kromolicki. Jan Paczkowski. Józef Tundak.“

Niemiecki pedagog o niemieckich szkołach.

Wychodzący w Berlinie dziennik „Nation“, nie odwołując się, nawiasowo powiedziawszy za przykładem innych kultuwi dogmatu nieomyślności germańskiej na każdym polu, opowiada o podróży pewnego znakomitego pedagoga niemieckiego po Anglii i opowiada za nim niektóre wrażenia, jakie wyniósł z blizszego poznania szkół i stosunków szkolnych angielskich.

„Wrażenia te nie obracają się, zauważmy, na korzyść szkół niemieckich. „Angielscy nauczyciele“, mówi ów pedagog, obdarzają swych uczniów wielkiem zaufaniem, które ci im wynagradzają prawdą i otwartością.

„Kiedy niemieccy uczniowie w wyjątkowych tylko razach uważają, że wstyd nauczycieli swych okłamywać.

„Jest rzeczą honoru każdego ucznia, mówi np. statut szkolny jednego ze zwiedzanych zakładów, zachowywać się jako przyzwoity-człowiek.

„W całym swoim postępowaniu w obec nauczycieli i kolegów powinien uczeń starać się w pierwszym rzędzie być zupełnie otwartym i honorowym, mówić zawsze prawdę i nie bać się nikogo.

„Słowo jego uważa się zawsze za prawdziwe. Dopuścić się kłamstwa uchodzi za czyn najgorszego złamania dyscypliny szkolnej. Nauczyciele ufają swoim uczniom, uczniowie swoim nauczycielom, jeden uczeń drugiemu.

„Doświadczenie to zrobiło głębokie wrażenie na niemieckim pedagogu. Przypomina sobie, że w auli jego miejscowego gimnazjum jest zapisana maksyma: poznajcie prawdę a prawda uczyni was wolnymi. Boska głębość i prawda tego słowa, woła, nigdy nie dotknęła tak bardzo mogo serca, jak tutaj.

„Gdy zauważyłem swobodny a przecież wcale nie pozbawiony uszanowania ton, w którym tutaj uczniowie z nauczycielami się komunikują, przyszła mi nagle owa maksyma na myśl i przekonałem się, iż to jest owa wolność, jaką prawda do serc uczniów wprowadza. Oby i nam w Niemczech udało się oswobodzić szkoły od niewoli kłamstwa a doprowadzić je do boskiej swobody prawdy!“

Znakomitem pedagogiem, który piękną powyższą prawdę wypowiedział, jest, jak powiada dziennik „Na-

Wiszur milczał.

— Christjan! — Solejman drugi raz powtórzył, gwałtownie pielgrzymą za piersi chwytając i wstrząsając nim.

Wiszur po raz wtóry oczy otworzył i rzekł dobitnie:

— Christjan!

W godzinie przedśmiertnej nie mógł kłamać, aby swego Boga nie obrazić. Przyznał się tedy do krzyża i już spokojnie czekał na śmierć. Dla czego żył dotąd, co znaczył ów huk straszliwy, który go zmysłów pozbawił i czemu nie spłonął w owym ogniu, który go oblał całego, o tem ani sam nie wiedział, ani myślał o to pisać.

Nad sobą widział tylko dzikie twarze ludzi, którzy przyszli mu zabrać resztki nędznego życia i to jedno, jak na teraz, zupełnie mu wystarczało.

Solejman dowiedziawszy się tak niespodziewanie, że ma przed sobą chrześcianina w stroju muzałmańskim, nie zabił go, jakby to niewątpliwie każdy inny na jego miejscu uczynił, ponieważ chytry jego umysł, oparty na długoletniem doświadczeniu w lot mu powiedział, że tu ukrywa się jakaś tajemnica.

Chrześcianin znajdujący się w takim miejscu i w takim ubiorze, musiał należeć do ludzi niezwykłych i bogatych, a taki wart zawsze więcej za życia niż po śmierci. Za pojmanyh chrześcian chanowie Kipczału dostali już nie jeden wór złota, gdyż za bogatych brali okup, a biednych sprzedawali w niewolę.

Solejman mógł zatem i z tym, co przed nim teraz leżał, jedno lub drugie uczynić. Przywoławszy kilku podwładnych, kazał im Pietrasza na nogi postawić i podtrzymywać, by nie upadł. Pietrasz znów głęboko odechnął i oczy otworzył.

Solejman szybko go teraz obmacał. Gdy znalazł worek z pieniędzmi, oblicze jego i serce bardzo się rozradowały. I aby sobie zjednać tych co mu pomagali, dał każdemu po jednej monecie (wybierał najmniejsze)

Przedpłatę kwartalną
 wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Petersburgu
 niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Wiede-
 niu, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, D. i J.,
 Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłatę i ogłoszenia
 przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłatę przyjmują
 w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
 pocztowego niemiecko-austriackiego nadsyłając
 urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
 sze agentury, za których pośrednictwem (zobacz
 niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Eksped-
 ycyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inseratów):
 od wiersza piętyrowego siedmiolubowego 15 fen., —
 Reklamy od wiersza piętyrowego 30 fen. (inclusive
 tłumaczenia).

tion“ dalej, wyższy nauczyciel dr. Raydt, znany poli-
 tycz nie jako gorliwy zwolennik rządu.

„Dr. Raydt“, mówi „Nation“ następnie, „dostrzegł przecież tylko zewnętrznego objawu a nie świadom jego związku. Co widział w szkole, mógłby znaleźć we wszystkich naszych publicznych stosunkach, jeżeli się w nich chce rozpatrzeć z równą bestronnością.

„Niemcy, które przez niejakiś czas starały się wybrnąć naprzód, stały się znowu najzupełniej państwem policyjnym.

„Nieuniknione w żadnem życiu ludowem różnice po-
 jęć i interesów zaprawiły się przez nieodpowiednią inter-
 wencyą państwa niesłychaną goryczą i stanowią powód
 wzajemnych namiętnych nienawiści.

Nienawiść i nieufność stały się niezwykle silnemi
 czynnikami w publicznem życiu niemieckiem.

Z najs z ej strony ciekawi byłibyśmy istotnie wie-
 dzieć, jakie by też wyrzekł zdanie znakomity pedagog
 niemiecki o swobodzie i zaufaniu panujących w naszych
 tutaj miejscowych szkołach.

Uczeń odsądzony od prawa pobierania nauki w ję-
 zyku ojczystym. Nauczyciel, z którymby się mógł w
 dźwiękach ojczystej mowy porozumieć wysłany nad Ren
 do Westfalii lub Holsztynu.

Natomiast sprowadzony do nauczania go pedagog nie
 znający ani jego języka ani jego obyczajów i zwyczajów,
 obcy jeżeli nie wręcz niechętny jego uczuciom.

Napiszmy nad tem wszystkim razem maksymę:
 Poznajcie prawdę, prawda was uczyni wolnymi, a niechaj
 dr. Raydt sili się następnie nad odnalezieniem kamienia
 filozoficznego, jak wśród podobnych stosunków podobną
 maksymę uczynić p r a w d ą.

Z obecnej sytuacji.

Stan rzeczy na widowni bułgarskiej i polityki buł-
 garskiej interesowanych mocarstw przedstawia tak usta-
 wiczną, tak zmieniającą się od chwili do chwili oscyla-
 cą, że właściwego sprawy tej oblicza uchwycić nie po-
 dobna.

Z jednej strony daje Bułgarya a raczej rejeneyą jęj
 dowód opozycyjnej samodzielności przeciw Rosyi, w obec
 jęj i jenerała Kaulbarsa pretensyi, przystępując nareszcie
 do czynności zaprotestowanego przez gabinet petersburg-
 ski z e b r a n i a tyrnowskiego, ogłaszając nadto równo-
 cześnie stan obłężenia ku zabezpieczeniu się przeciw
 możliwym wicherzom i intrygom; z drugiej strony wy-
 kupuje się Rosya od trudnego zadania interwencyi czy
 okupacyi, w obec własnej opinii tanim półśrodkiem wy-
 słania do Warny dwóch wojennych statków ku opiece
 zagrożonych na mieniu i osobie poddanych rosyjskich.

Dziwną jednakże i charakterystyczną pozostanie rzecz-
 czą, że kiedy przed kilku tygodniami może jeszcze wy-
 prawienie dwóch statków wojennych do jednego z portów
 bułgarskich byłoby niewątpliwie wywołało wielki
 alarm i rzuciło popłoch na sfery giełdowe, dzisiaj podo-
 bna wyprawa nie sprawia najmniejszego wrażenia i nie
 przeszkadza nawet rublowi rosyjskiemu podnieść się o
 dwa procent ze stanu nadzwyczajnego swego upadku.

Europa, jęj giełda, jęj najbezpośredniej w sprawie
 bułgarskiej interesowane mocarstwa, nie biorą owej de-
 monstracyi rosyjskiej zbyt tragicznie z tój bardzo prostej
 przyczyny, że rzeczywwiście widzą odwrót Rosyi w
 kwestyi bułgarskiej, o d w r o t, którego prawda objawia
 się nie tylko przez liczne głosy dziennikarstwa rosyjskie-
 go, ale, co ważniejsza, w samej postawie Rosyi, w akcie
 tak uroczyстым, jakim było odsłonięcie w Petersburgu
 pomnika sławy na cześć poległych w ostatniej wojnie
 wschodniej.

Znają czytelnicy nasi manifest carski wydany z tego
 powodu i przy tej sposobności.

Jakże spokojna, zimna, licząca się widocznie z ka-

resztę zaś ukrył za swoim pasem. Pietrasz ocucił się
 teraz do reszty, i mimo osłabienia jęknął po polsku:

— Skurczybku! skoroś mi duszę zabrał, dajże więc
 choć za to co żrę!

Tatar zapytał go w swoim języku, czegoby sobie ży-
 czył. Ta uprzejmość w poganinie, którego miał za swego
 kata, miłe na Pietraszu sprawiła wrażenie. Widocznie
 nie myślał go zabić, skoro pytał, czegoby pragnął. Pie-
 trasz odrzekł teraz po tatarsku:

— Daj jeść!

Solejman podniósł do góry kubłak, wiszący mu u
 pasa, w którym miał mleko kobyłe, otworzył go i do
 ust mu przytknął. Wiszur tak oczy wytrzeszczył, że
 o mało mu nie wyskoczyły, chwycił kubłak oburącz i
 zaczął pić. Milemu zajęciu tak był teraz oddany, że o
 bożym świecie zapomniał. Ci, co z boku stali, widzieli
 jak z wielkiej rozkoszy zwolna oczy przynurzał, póki ich
 całkiem nie zamknął, jak krtai na jego szyi wychudzo-
 nej przesuwała się to w dół to do góry, i wyraźnie sły-
 szeli, że mleko spadało gdzieś głęboko, jakby na dno
 próżnej studni. Pił, pił, póki ostatniej kropli nie wys-
 sał, wtedy odjął kubłak, odsapnął raz i drugi, obtarł
 wąsy rękawem i spojrzał na Solejmana wzrokiem, który
 mówił:

— Teraz, poganinie, rób ze mną co chcesz!

Tatar jednym końcem długiego sznura, którym był
 opasany, związał mu ręce na plecach i sam drugi ko-
 niec trzymając, kazał mu iść przodem. Pietrasz spojrzął
 żałośnie na pas Solejmana, za którym znajdowały się
 ciężko przezeń zapracowane pieniądze, na próżny kubłak,
 westchnął i krokiem wolnym a z głową zwieszoną ruszył
 kędy mu kazano.

Nazajutrz, w samo południe, znajdował się w Sera-
 ju, w domu Solejmana. Car Złotój Ordy, pokonawszy
 zbuntowanego księcia, wrócił z wojskami do stolicy, a
 że na nową wojnę teraz się nie zanosiło, więc każdy
 mógł się znów spokojnie oddawać dawnemu zajęciu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XV. wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 247.)

— Żyje? — zapytał jeden z tyłu, znany pod prze-
 zwiskiem „krwiożerczego“ Murada, i jak zbik, gdy na
 upatrzoną zdobycz się rzuca, skoczył tam, gdzie akacya
 stała.

— Zdaje się, że żyje.
 — Trzeba mu łeb uciąć!
 — Wstrzymaj się! — rzekł na to Soliman. — To
 jakiś pielgrzym, może nawet święty.

— Łezes! Święci nie trzymają z wrogami Złotego
 cara! Skoro tu był, więc musi być zły i grzeszny jak
 prosty giaur.

— Ałlah jest wielki! Przecie i tu mogli znajdo-
 wać się ludzie uczciwi, bądź przypadkiem, bądź z przy-
 musu.

— Głupis! Jak go zarżniemy, niech potem Ałlah
 osądza, czy był winien, czy nie. Nam się do tego nie
 mieszczą.

To powiedziawszy, podniósł szablę, by nią ciąć le-
 żącego. Nie dopuścił jednak do tego więcej ludzki So-
 liman, gdyż ręką zylastą wczas za ramię go pochwycił.

— Albo mu dasz pokój, albo ja poprobuję, czy twój
 łeb twardy! — gromko zawołał. — Ałlah nakazuje,

żym wyrazem redakcyja tego aktu, różni się niesłychanie od owęj butnej, przepelnionej zapachem prochu odezwy, jaką car w maju rb. ze Sebastopola wydał do swęj floty czarnomorskiej.

Różnica widoczna, uderzająca na pierwszy rzut oka a z pewnością wcale nie przypadkowa, jeżeli zważymy chwilę i okoliczności, wśród których petersburska uroczystość się odbyła, wśród których przedstawiała się potrzeba zilustrowania jej aktem najwyższej władzy rosyjskiej.

Rosya cofa się widocznie a przynajmniej waha się. Ztąd owa oscylacja, ztąd owo zmienianie się od chwili do chwili, kameleonowe oblicze bułgarskiej sprawy.

Przyczyna zaś owego cofania się czy wahania jest dwójaka.

Pierwszą stanowi, jak się coraz wyraźniej pokazuje, wewnętrzna walka między carem i kamarylą, a gabinetem kierującym sprawami zewnętrzną polityki rosyjskiej.

Jeżeli wierzyć można opowiadaniom różnych, coraz mniej pod tym względem nakładających sobie przymus gazet austriackich, angielskich, niemieckich, znajduje się Aleksander III w stanie coraz to większego rozdrażnienia nerwowego, na które zwłaszcza w ostatnim czasie wpłynęła sprawa bułgarska i zatrważający stan zdrowia 18 letniego następcy tronu.

Wielki książę Mikołaj ma być chorowitym, fizycznie mało rozwiniętym, podlegającym podobno epileptycznym kurczom, skłonny do zaniepokojenia, które spowodują u niego coraz większe osłabienie piersiowe. Podobny stan zdrowia najstarszego syna nie wpływa naturalnie na uspokojenie i tak już sprawą bułgarską rozdrażnionych nerwów Aleksandra III.

Pod tym zaś względem opowiadają wspomniane wyżej dzienniki, nie wyjmując dzienników poważnych, nie wyjmując dzienników dobrze zwykle poinformowanych, drastyczne szczegóły, z których prawdę nigdybyśmy odpowiedziałności brać nie chcieli, które jednakże z obowiązku publicystycznego powtarzamy.

A więc wszystko, co się dzieje w sprawie bułgarskiej ze strony rosyjskiej dziwaczne, niezwykłe, jak np. misja generała Kaulbarsa, przypisują owe dzienniki osobistej inicytywie monarchy rosyjskiego.

Nie dość na tem, opowiadają o jakichś tragicznych zjawiskach w komnacie carskiej, o zastrzeleniu ręką carską adiutanta, którego przez pożałowania godną omyłkę wzięto za nastającego na życie pańskie skrytobójcę.

Czy i o ile to wszystko prawdą, któż bliżej nie wtajemniczony rzeczy może.

Co przecież zdaje się być rzeczą pewną, to że Aleksander III znajduje się istotnie w stanie nerwowego rozdrażnienia a że porwy jego woli wchodzi niekiedy w zatarg z możliwością ich wykonania.

Każdo pojąć, że przy organizacyi politycznej państwa rosyjskiego takie ścieranie się dwóch przeciwnych woli, taki zatarg między zapędami pewnej akcyi a materialnem niepodobieństwem wprowadzenia ich w życie, na powagę, energią i konsekwencją zewnętrzną polityki korzystnie i dodatnio wpływać nie może...

Drugą przyczyną owęj oscylacji jest mimo wszelkiej pozornej potęgi Rosyi, jej obecna, materialna niemoc, niemoc podjęcia przedsięwzięcia, do którego bez przygotowania aliansów, przy ekonomicznych i militarnych środkach, jakimi Rosya rozporządzałyby chwilowo mogła, przystąpić nie może.

Okupacyja Bułgaryi wyprowadziłaby na scenę najprawdopodobniej koalicję bałkańską wśród patronatu Austrii i Anglii.

Rosya zużywałaby w walce z niemi swe siły, kiedy Prusy neutralne w pierwszym akcie wypadków, czekałyby w silnej postawie, z bronią na ramieniu obrotu okoliczności, któreby im pozwoliły rozpatrzyć się bliżej, gdzie, kiedy, z kim czy przeciw komu interesu swego poszukiwać.

Taki stan rzeczy, uderzający swą nieubłaganą oczywistością, upomina naturalnie wszystkie dotychczas żywość Rosyi do rozważ, przypomina jej trafność owęj rady, że „bez aliansu francuzkiego, bez miliona żołnierzy nad granicą pruską, bez pół miliona nad granicą austriacką, bez 50 tysięcy nad morzem Kaspijskiem” gry ryzykownej podejmować, rozpoczynać jej od okupacyi Bułgaryi nie można.

Owo zmieniające się ciągle oblicze bułgarskiej sprawy, owa kameleonowa na widowni bułgarskiej oscylacja jest tedy po prostu równoczesną miarą wstępu do wojny najbliższych interesowanych mocarstw, miarą ich wojennej, ekonomicznej i militarnej niegotowości, wyrazem obawy rozwiązania, które na inną drogę, aniżeli na drogę wielkiej wojny europejskiej nastąpić nie może. Co wśród podobnego położenia rzeczy wchodzi także nieskąpą miarą nie ku uproszczeniu go w rachubę, to że poza osobą kanclerza niemieckiego reszta Europy nie ma gdziebądź w kierownictwie swych losów osobistości ani silnej woli, ani wybitniejszego uzdolnienia, ani wielkiego charakteru, ani nawet wytkniętego jasnego programu politycznego.

Cały ten zastęp najdoskonalszych mierności nie wie czego chceć, czego nie chceć a zręczniejszej ręce nie łatwiejszego, jak je pokłócić między sobą o drobniaki.

Nie nowina to wprawdzie, ale trzeba było sprawy bułgarskiej, aby się stać na nowo kamieniem probierczym ich politycznej niemości.

Tymczasem pracują za nich wypadki same, czy to w Bułgaryi, czy poza Bułgaryą.

Wiadomości urzędowe.

Pozasłużbowemu nauczycielowi wyższemu, profesorowi Witt w Królewcu nadał król order czerwonego orla IV klasy.

Korespondencya Dziennika Poznańskiego

Z Międzyrzeckiego, 27 Października.

(P. Tiedemann na sejmiku powiatowym.)

Szerszemu kołu czytelników mów sejmowych znany jest p. Tiedemann z Kreska i jego urzecz mowy, podlegające rząd do zaciekłości przeciw żywiłowi polskiemu. Zdaje się, że zależało p. T., by i jego powiatowcy nie wątpili o jego szczerzy niemieckich uczuciach, gdyż na sejmiku powiatowym w Międzyrzeczu d. 25 b. m. wygłosił filipikę tchnącą nienawiścią do wszystkiego, co jeszcze cieni polskości przypomina.

Powodem była prośba p. Massenbacha z Pniew, o wyznaczenie ze strony stanów powiatowych sumy 3000 m. na wybudowanie kolonii karnej pod Wieluniem. Pan M. stanął osobicie na sejmiku, jako żebrak, i polecał projekt kolonii karnej jako przedsięwzięcie miłosierdzia chrześcijańskie owiane, przekładał, że jednorazowa jałmużna nie pomaga, lecz szkodzi, że chodzi o to, aby waleśający się Indzie, nie mający chwilowo zajęcia lub

z drogi regularnej pracy wykolejeni, mieli chwilowy przytułek, oprzytomniali, przywykli do regularnej pracy, do porządku, tak że po pewnym czasie pokrzepieni na duchu i ciele zakład opuszczają i do zawodu swego w pełni sił przejdą.

Na to wystąpił p. Tiedemann z Kreska z gromką przemową, że stany chętnieby dały na ten cel fundusze, gdyby wiedziały, że to jest czysto niemieckie przedsięwzięcie. W zarządzie tego towarzystwa zasiada jednak obok sześciu Niemców, sześciu Polaków i do tego taki pan Łącki, a więc nie ma pewności co do działalności towarzystwa w duchu niemieckim i czy niemieckość nie będzie pokrzywdzoną. (sic! wilk w owczej skórce.)

Za tym panem kilku innych w tym samym sensie kilka słów powiedział. Elukubracje panów tych zrobiły ogólnie przykre wrażenie, lecz nikt nie śmiał przeczyć tym „obrońcom zagrożonego germanizmu”, nie chcąc popaść w podejrzenie, że jest gorszym patriotą niż p. T. et consortes.

Tylko p. Massenbach wyraził swe zdziwienie, że właśnie w powiecie międzyrzeckim takie zapatrywanie usłyszał i podniósł jeszcze raz cel chrześcijańsko-humanitarny.

Nareszcie ocalił honor powiatu p. landrat Dziembowski, dziedzie Międzyrzecza, wyrażając swe ubolewanie, że i w tym przypadku narodowa nienawiść szlachetnemu dziełu przeszkadza zamierza i wytykając nieaktowne a zupełnie niepotrzebne wciąganie do debaty osobistości p. Łąckiego, człowieka jak najszlachetniejszych przekonań.

Dla czytelników „Dziennika” dodać musimy, że pan Dziembowski jest Niemcem, ewangelikiem, posłem do sejmiku i był do niedawna landratem. Przy złożeniu tego urzędu został zaszczycony orderem.

Wniosek pana Massenbacha odrzucono, natomiast uchwalono petycję do sejmiku prowincjonalnego, aby udzielił z funduszu prowincjonalnych potrzebna na założenie kolonii karnej kwotę.

Jednocześnie przyjęto projekt ofiarowania bezpłatnego ziemi pod projektowaną koleją z Międzyrzecza do Reppen (na drodze do Berlina).

Zgodzono się na projekt drugorzędnej kolei ze Suchego Lutolka (Dürltel) stacyi kolei zbąszyńsko-międzyrzeckiej do Trzciela.

W powiatowej kasie oszczędności zaprowadzą od 1 kwietnia system składania drobnych oszczędności markami, jak w Poznaniu.

Berlin, 28 października.

(Francya i Niemcy. — Reformy co do wywozu spirytusu i zboża.)

(K.) „Mieszkańcy Galii, to naród łatwo zmieniający swe zasady polityczne”, — tak o mieszkańcach dzisiejszej Francyi sądził już starzy rzymscy historycy. O dzisiejszych potomkach starych Gallów można powiedzieć to samo. Ktoby naprzykład jeszcze przed kilku miesiącami był się spodziewał, że pisma nadsekwanskie od tak dawna nieprzychylnem okiem na kraj poza Renem patrzące, zdołają się obecnie na słowa uznania dla tamże osiadłych, odwiecznych swych wrogów, że żądać będą nawet wspólnej akcyi przeciwko innemu sąsiadowi, który wprawdzie też od dawna niepokoi interesu francuzkie.

A jednak tak jest! Wrocie usposobienie Francuzów względem Anglii przeżawa obecnie ich niechęci do Niemców. Nie można tego powiedzieć o ogóle, ale jednakowoż o większej części tych polityków francuzkich, którym jeszcze w żywej pamięci stoją prace pana Lesseps w Egipcie i którzy sobie przypominają, jak samowolnie Anglia rozstrzągała francuzko-angielską kontrolę finansową w kraju, gdzie już generał Bonaparte chciał Francyi zagwarantować oparcie.

Zmianę tę częściową spowodowała, jak wiadomo, wymiana kilku słów konwencyonalnej grzeczności między cesarzem niemieckim a panem Herbertem przy przyjęciu tegoż jako ambasadora rzeczypospolitej francuzkiej. Można by ze spokojnem sumieniem pominąć to nagłe rozentuzymowanie się francuzkich polityków domorostłych, gdyby nie było szczególnie ilustrowane przez doniesienie, widocznie oficjalne do niektórych pism prowincjonalnych, że w berlińskich kołach dworskich tylko pustym śmiechem przyjęto radość i kombinacje francuzkich pism z powodu tak miłego i grzecznego przyjęcia, jakiego doznał p. Herbert.

Odnośny artykuł zaręcza zarazem, że w akcie przyjęcia nic nie było szczególnego lub przynajmniej wyróżniającego się od zwykłej formy przyjęć i wizyt urzędowych.

Pismo „Liberté” najdalej posunęło się w domysłach; oświadcza ono bowiem po prostu, że książę Bismarck w obec Francyi zupełnie zmienił stanowisko i że ją zamysła popierać w kwestyi egipskiej. Książę Bismarck raz oświadczył, że żurnaliści nie wiedzą o polityce mężów stanu ani tyle, ile wstążka u jego trzewika. To arcyniegierne dla naszego stanu oświadczenie upoważnia nas zatem przynajmniej do tego, że śmiało możemy o prawdziwości doniesienia „Liberté” powątpiewać. Mówią i piszą raczej tu w Berlinie, że książę Bismarck bynajmniej na razie nie zamysła popierać Francyi.

Któż tam wie, jakie będzie jego zdanie później. W polityce, jak na giełdzie jeden dzień panuje hałas, a drugi baissa.

Przynajmniej trzeba, że i w Niemczech odezwali się teraz z wszystkich zakątków kraju głosy za porozumieniem się z Francją. Wprawdzie występują one jeszcze bardzo nieśmiało, brzmie z nich niedowierzanie, a jeszcze więcej rada, by Francya się poprawiła, to jest wyrzuciła ze swego politycznego słownika wyraz: „revanche”, zaprzestała wzmacniać armią, zniósła prawo o szpiegach i t. d.

Może wnet Francuzi odezwą się z równymi pretensjami... Lecz od życzeń do faktów zbyt daleka droga i jeszcze wiele wody do morza upłynie, nim kogut galski zbrata się z czarnym orłem pruskim.

Jak drażliwe są jeszcze między Francją a Niemcami stosunki, to już nieraz na tem miejscu bliżej scharakteryzować się starałem. Przypomnieć tylko trzeba sojuszu znacznej części przemysłowców niemieckich względem nie wzięcia udziału w paryskiej wystawie r. 1889, oburzenie niemieckich pism oficjalnych na prawo o szpiegostwie, groźenie odwetem za wniesienie prawa, mającego ochronić towary i wyroby francuzkie przed konkurencją niemiecką i t. d. Dzisiaj znów nad Sprawą zaniepokoił francuzki projekt ustawy, według której mają robotnicy nie będący pochodzenia francuzkiego płacić osobny podatek. Organ p. Schweineburga „Berl. Pol. Nachr.” na dobre się na projekt ten oburzył, utrzymując, że prawo podobne świadczyłoby tylko o bojaźliwej trwodze Francyi w obec potężnego państwa niemieckiego, przeciwko któremu głównie się projekt zwraca, ztąd że we Francyi wielu robotników niemieckich pracuje. O tem, że władze niemieckie jeszcze gorzej sobie postąpiły z robotnikami polskimi, a poddany rosyjskimi, p. Schweineburg nie pomyślał wcale. Jako jedyny odwet radzi on

wyparcie się języka francuzkiego i zaniechanie go na szydach, w napisach firm, składów, towarów itd. „Razieć to musi oko niemieckiego cesarza, tak wywodzi on, jeśli przejeżdża przez Berlin, a co chwila spotyka napisy francuzkie.”

Rzeczywiście pomysł — oryginalny!

* * *

Niemieccy fabrykanci spirytusu doszli do przekonania, że trudno im będzie się ostać, jeżeli sam rząd nie poprze przemysłu gorzelniczego. Jak wiadomo starali się oni już podnieść tenże przemysł przez pomoc własną. Zamierzone kontyngensowanie jednakże nie przyszło do skutku, a nawet jest wątpliwem, czyby wydało odpowiedni i korzystny rezultat.

Obecnie zwróciło stowarzyszenie fabrykantów spirytusowych uwagę na konkurencyj Rosyi w tej mierze i doszło do przekonania, że właśnie ta konkurencya jest powodem niepowodzenia w obronie niemieckiego handlu spirytus.

Twierdzenie to popierać się zdają cyfry statystyczne co do wywozu spirytusu. I tak wywozła Rosya

1884 r.: 28,595,000 litrów

1885 r.: 45,251,000 „

lecz w pierwszej połowie

1886 r.: 48,157,000 „

Wywóz zaś niemiecki w odnośnym czasie przedstawia się jak następuje:

1884 r.: 74,412,000 litrów

1885 r.: 89,577,000 „

1886 r.: 36,610,000 „

Widocznem z tego, że w pierwszej połowie rb. Niemcy wywozili prawie 12 milionów litrów spirytusu mniej niż Rosya.

Stowarzyszenie fabrykantów spirytusu na swem zebraniu w Berlinie postawiło zatem dwa wnioski, które jednogłośnie przyjęto. Brzmia one jak następuje:

„1) Bezwzględnie wystosować się do kanclerza rzeszy niemieckiej memoriał z żądaniem wyznaczenia komisji, któraby gruntownie i ostatecznie zbadała przyczyny rosyjskiej konkurencyi.

„2) Wybiera się komisya ze zadaniem zbadania, jakim sposobem można na drodze prawnej zapobiedz istniejącym stosunkom.”

Komisją tę wybrano rzeczywiście. O ile nam wiadomo, żądać będzie ona zniesienia podatku od zacieru w dotychczasowej wysokości, tudzież udzielenia premii wywozowych na sposób Rosyi.

Podczas zeszłej nadzwyczajnej sesyi parlamentu rozdano między członków tegoż memoriał, pochodzący ze Szczecina, w którym żąda się zniesienia wykażu identyczności przy wywozie zboża. Jako powód do téjże propozycyi przytacza memoriał, że ceny pszenicy w Niemczech porównane z cenami na głównych targach pszenicznych zagranicą stoją ze względu na cło zbyt nisko, tak iż np. zagraniczna pszenica jest o 8 do 15 mr. za beczkę droższą niż pszenica niemiecka, jakkolwiek pszenica wschodnich prowincyi niemieckich odznacza się dobrocią.

Donoszą teraz, że rząd rzeczywiście zamysła uczynić pewne ułatwienia przy wywozie zboża i że minister Boetticher podczas swęj podróży po prowincyi pruskiej wytyczył przychylność rządowi w obec reform na téjże drodze.

Praga, 26 października.

(Odpowiedź ministra Gautscha. — Głos dr. Russa i jego omyłki. — Zającie w klubie czeskim. — 100-letni jubileusz teatru. — Skład dyrekcyi. — Książę M. Lobkowicz niemieckim agitatorom. — Jubileusz ks. kardynała Fürstenberga. — Pomnik i alackiego w Pradze.)

(jk.) Odpowiedź przez p. ministra oświecenia dr. Gautscha na interpelacyę posłów czeskich w sprawie szkolnictwa morawskiego udzieloną, stwierdza zdanie, że Austria nie jest państwem nieprawdopodobieństw. Członek gabinetu od 7 lat cieszącego się wiernem poparciem ze strony reprezentacyi czeskiej odpowiedział, że uzyskał oklaski i okrzyki uznania na ławach najgłośniejszych nieprzyjaciół téjże reprezentacyi i jej narodu. Ten minister arystokrata, który każdym krokiem dowodzi, jak niedawno był naczelnikiem magnackiego Teresianum staje się punktem skupiającym koło siebie nadzieje niemieckiej burżuazyi z lewicy wiedeńskiej. Jak słusznie bowiem przewiduje „Hlas Nar.” że smutkiem podawasy odpowiedź ministra do publicznej wiadomości, — słowa dr. Gautscha staną się w przyszłości nową bronią przeciw Czechom, nową teorią usprawiedliwiającą „wzglądami ekonomicznymi i społecznymi” brak równouprawnienia szkolnictwa czeskiego z niemieckim.

Tutejsza prasa opozycyjna z niewątpliwą tą razą słusznością zaleca czeskim posłom, aby przy rozprawie budżetowej na zdanie p. ministra, że „szkoł jest już i tak na Morawie za wiele” odpowiedzieli przypomnieniem że w istocie za wiele utrzymuje tam państwo szkół niemieckich. Każdy bowiem przysza, że ponieważ ludność niemiecka Morawy wynosi 628,907, a czeska 1,507,328, za wiele tam jest niemieckich średnich, bo aż 27 szkół.

Wynika to zresztą już ztąd, że podczas gdy jedności istniejących tam klasycznych i realnych czeskich gimnazjów są przepelnione, — niektóre z tych 27 niemieckich nie mają nawet stu uczni. W obec tego słabnie oczywiście i argument p. ministra, że nie narodowościowo tylko względem „powołania” o potrzebnej ilości szkół rozstrzygać muszą. Kierunek powołania młodzieży morawskiej wskazuje stosunek ilościowy uczni szkół czeskich i niemieckich. Przez to „powołanie” i względem społeczne i miejscowe rozumie p. minister tę stronę morawskich stosunków, że narodowość czeską stanowi tam w większości lud, którego synom p. minister widocznie pragnie utrudnić dostęp do gimnazjów jak to już widać z podwyższenia czesnego.

Nie słyhać jednak o tem, aby dr. Gautsch „napływowi dyplomatycznym proletaryuszom” starał się zapobiedz otwieraniem szkół fachowych i specjalnych. Ta cała teoria ekonomiczno-społeczna p. ministra stanie się tedy nieraz bardzo skuteczną w Austrii przeciw niemu i bronią i nie w niej leży środek ciężkości całego wypadku. Główne jego znaczenie w tem polega, że gabinet zdaje się pragnąć pewnego zbliżenia z lewicą i że pod względem szkolnictwa czeskiego niemal na tym samym gruncie stanął co ona.

Za to dr. Russ wspomniałomysla przyznał Czechom kulturę. Uczynił jednak to tak niespodziewane z jego strony oświadczenie tylko dla tego, aby podnieść i wydatnić wysokie w świecie stanowisko języka niemieckiego, który jego zdaniem, „mimo całej czeskiej cywilizacyi tak od czeskiego jest wyższy, że o zrównaniu praw tych języków można być nie może.” Doskonałe dowody na to, że owa wyższość niemieckiego języka nad słowiańskim jest tylko domniemania, przytacza „Politik”. Przypomina ona czem był niemiecki język przed stu laty. Za czasów Klopszchoka uważano język ten za jeden z najmniej ucywilizowanych. Gustaw III. Szwedzki powiadał, że równie języka niemieckiego nie znosi jak tytoniu. Fryderyk II. niemniej niekorzystnie miał o niemieckim pojęcie, jak to wynika z tego co pisał w r. 1780 jeszcze, mówił też

całe życie po francuzku. W tymże czasie język francuzki był językiem europejskim; „język polski, mówi dalej dosłownie „Politik” w poezjach Krasińskiego, Trembeckiego i Węgieńskiego dosięgnął doskonałości formy.” Językiem europejskiego znaczenia nazywa „Politik” tylko francuzki. Kiedy w r. 1871 ks. Bismarck przesłał do Petersburga notę po niemieku napisaną, odpowiedziano mu w języku rosyjskim. Odtąd też eksperyment ten się nie powtórzył. Dowcipnie porównywa „Politik” narodowców niemieckich wydymających znaczenie swego języka do europejskich rozmiarów, z parweniuszami o złych manierach. Starsze cywilizowane narody zostawiają obcym uznanie dla swęj kultury.

Dość też wypada, że dr. Russ sfałszował fakta, kiedy mówił o niemożności przeprowadzenia ostatniego rozporządzenia dr. Pražaka w sądach. Mianowicie aby dowiedzieć, że zupełne równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim i w praktyce jest niemożliwe, oświadczył dr. Russ na posiedzeniu komisji językowej, że z 39 radców wyższego krajowego sądu w Pradze najwyższej 23 mówi i pisze poprawnie po czesku. W tym względzie mogę was zapewnić, że się mylił. Prezydent tego sądu p. Temnischka, Morawianin — mówi płynnie po czesku i chętnie w rozmowie ze stronami języka tego używa. Wiceprezydent p. Forster już przed r. 1848 ubiegając się o posadę w magistracie, złożył egzamin z zupełnej znajomości czeskiego języka. P. Forster mówi prztem płynnie po polsku, bo był kilka lat urzędnikiem w Galicyi. Jedyny tylko, najstarszy z radców tego sądu wprawdzie po czesku rozumie, ale referowaby tym językiem nie potrafił. Radcę tegoż br. Pražak sam wymienił. Wszyscy inni radcy są w stanie referować po czesku, co też jest uwidocznione na ich urzędowych tabelach kwalifikacyjnych. Dalej powiedział dr. Russ, że od r. 1880 powołano do gremiumu tylko 7 Niemców, a aż 17 Czechów. Niemców mianowano w istocie w tym czasie radcami 7, Czechów ośmiu.

Dzisiaj donoszą tu prywatne depesze, że dr. Rieger wczoraj przez pewną chwilę nie był już prezesem klubu czeskiego. Jeden z nowowybranych posłów, jak tu sądzą, p. Vraný — na posiedzeniu klubu krytykując jego politykę, takich użył wyrazów, że dr. Rieger złożył urząd przewodniczącego.

Z końcem dopiero tego niezmiernie burzliwego posiedzenia uproszono czcigodnego przywódcę narodu, aby ponownie zasiadł na tak zastużonym przez siebie miejscu. Wiadomość ta budzi tu oburzenie, które świadczy, że Czesi umieją należycie cenić zasługi spadkobiercy Pałackiego.

Opozycja jest wszędzie, gdzie jest życie parlamentarne, ale tego rodzaju opozycya, jakiej dawał roku zeszłego krzykliwy wyraz p. Waszaty lub obecnie podobno p. Vraný, każdy rozsądny Czech potępia, zwłaszcza w obec trudnych zadań, których znaczną ilość klub w obecnej chwili pod ekonomicznym i narodowościowym względem ma do rozwiązania.

I sama Praga ma we własnych swych interesach opozycjonistów, ma ich nawet teatr czeski, względnie jego dyrekcyja. Maltontentów tu pod tym względem jest wielu, a na ich czele stoja oczywiście „Narodni Listy”, które posunęły swe niezadowolenie aż do ignorowania doniosłej uroczystości, którą teatr czeski w tych dniach obchodził.

Uroczystością tą była stuletnia rocznica pierwszego czeskiego przedstawienia w pierwszym czeskim teatrze. Wiadomo, że w Czechach teatr był główną w rękach tych mężów dźwignią, którzy na nowo tu rozbudziły narodowe życie. Ztąd teatr czeski spełnił misją polityczną i historyczną, bodaj czy nie donioslejszą, niż gdzieindziej. Pierwsze czeskie przedstawienie w roku 1786 odbyło się w tak zwanęj „budzie” na Kleinseitz, za dyrekcyi Höpnera i obejmowało patryotyczną sztukę Thama: „Brzetyslaw i Ilka.”

Odtąd przekonano się, że przedstawienia teatralne czeskie doznają powodzenia i ziarno patryotyzmu sypano ze sceny w serca coraz częściej — początkowo dla interesu, później, jak za dyrekcyi Józefa Kajetana Tyla — dla samejże idei. Teatr działał, naród się rozwinał i wystał wychowawcy swemu wspaniałym gmach na brzegu Weławy, który najlepiej świadczy porównany z „budą” z przed stu laty właśnie, jak wielkie uczynili Czesi postępy.

Z wyjątkiem tych, którzy trzymają się zasady, że łatwiej ganić niż chwalić i którymby zabrakło materiału do zapełniania sąsiednich kolumn, gdyby nie zasada opozycya „quand même” — wszyscy przy sposobności teatralnego jubileuszu nie szczędzili słów uznania dla obecnej dyrekcyi teatru czeskiego, która rzeczywiście składa się z ludzi na wskroś doniosłością zadania przejętych i spełniających je wybornie.

W marcu roku 1883 oświadczył zgodnie naród czeski, że za naczelnika teatru mieć pragnie jednego ze znakomitych pisarzy. Wówczas to powołano na tę tak doniosłą godność młodego, ale bardzo czynnego i zaszczytnie znanego literata F. A. Szuberta. Młody dyrektor okazał się pod każdym względem godnym tego ważnego urzędu.

Przez czas sprawowania jego postawił on teatr czeski artystycznie bardzo jak na tutejsze stosunki wysoko, a co do strony wystawowej przedstawień, między pierwszymi. Wszystkie najnowsze wynalazki zwiększające estetyczne wrażenie widowisk, teatr czeski za staraniem p. Szuberta posiada. Jest to wreszcie jeden z tych rzadkich dyrektorów teatru, którzy konieczną na tem stanowisku energią godzą z tak rzadką u Czechów wykwintnością form, która mu zyskuje wszystkich. Pracom jego skutecznie pomagają dramaturg teatru Władysław Stroupežnický, pisarz wielkiego talentu i dowcipu, oraz jedyny genialny aktor czeski F. Kolar, dusza na wskroś artystyczna, który jest reżyserem. Wszyscy Polacy z pewnością serdecznie się łączą z piękną uroczystością czeskiego teatru i powinszują temu narodowemu Zniczo- wi dalszego równie pięknego rozwoju a p. Szubertowi pomyślnęj pracy.

Jeżeli „Nar. Listy” teatrowi nie mogąc zarzucić nic innego, zarzucają „klakę” i „podawanie artystkom bukie- tów” — to przecież ich żymst do wyszukiwania złego czasami na coś się przyda. I tak bardzo słusznie podniosły one fakt smutny a tym razem wyjątkowo w „Nar. Listach” prawdziwy, który się zdarzył w Rudnicy, w okresie wyborczym zastępowanym w parlamencie przez znanego nam dr. Edwarda Gregra. Czescy mieszkańcy osady Billa mieli zamiar wnieść podanie o założenie dla ich dzieci szkoły czeskiej. Zadzawiło wszystkich, że zarządca tamtejszy majątku ks. M. Lobkowica, zabronił oficjalistom i służbie dworskiej podpisać to podanie pod groźbą natychmiastowego oddalenia z posady. Początkowo sądzono, że rozporządzenie jest dziełem samego p. Szmidy, rodzina bowiem ks.ks. Lobkowicz jest jedną z tych kilku szlacheckich rodów, które ogł uważa za czeskie z przekonania. Tymczasem obecnie zarządca Szmid ogłasza swą obronę, w której oświadcza publicznie, że rozporządzeniem owem spełnił tylko wyrazny rozkaz księcia Maurycego Lobkowica.

Fakt to widocznie smutny, zwłaszcza, że księcia

Ž y t o bez handln.

